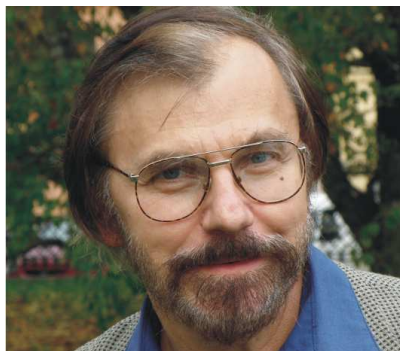


Listy do Pani A. (97)



Plener z duszą

Droga Pani!

Pojechałem na plener literacki do Staszowa, dokąd zaprosił mnie Staszek Nyczaj. Miałem być też jedną z „gwiazd” tego literackiego zgrupowania, i promować w zastępstwie autorki książki, Anny Marii Musz „Poeta i przestrzeń”. Poeta – to ja (co widać wyraźnie na okładkowym zdjęciu), a przestrzeń jest moja poezja, która ową przestrzeń poszerza, jak w tytule jednego z moich tomów. Książka świetnie napisana. Mówiąc o niej nie miałem tremy z dwóch powodów: nie ja tę – zresztą świetną – książkę napisałem, a po drugie jej temat a także... bohater... jest mi jakoś znany. W każdym razie lepiej, niż inni.

Wyjechałem około dziewiątej rano, do Staszowa dotarłem dopiero w okolicach siedemnastej. Zmęczone się trochę, bo cała podróż przebiegała w upale. Wiele było utrudnień, robót drogowych i związanych z tym „wahadełek”. Poza tym bardzo złe oznakowania, jakby nie można było postawić więcej znaków. Kilka razy musiałem zawracać, bo znaki były postawione bardzo nieprecyzyjnie. Poza tym zaczęły się wąskie drogi, a jeśli się zdarzył jakiś – jak to nazywam – szmelc wolno jadący, to wyprzedzanie było niemożliwością. Nawet w samym Staszowie pobiłdziliśmy, choć przecież bardzo dobrze znam to miasteczko. Ale dojechałem, choć spóźniłem się na obiad.

To nawet dobrze, bo po tak długim siedzeniu bez przerwy za kierownicą, zupełnie mi się nie chciało jeść. Zaparkowałem, i od razu poszedłem do Staszowskiego Centrum Kultury na spotkanie z Utą Przyboś. Odbywało się ono w artystycznej piwnicy. Po upale można się było ochłodzić, bo piwnica – jak przystało na taki artystyczny loch, była bardzo zimna. Nawet przez chwilę obawiałem się, że mogę to odchorować, ale nic mi nie było. Złego diabli nie biorą. Dlatego też nie dączę do poprawy...

Uta nie tylko tym się różni od innych poetess, że jest znakomitą poetką, ale jednocześnie bardzo skromną. Przeczytała niewiele utworów, nie chcąc – jak mówiła – zanudzać zebranych, nie dawała się namówić na większą porcję. Demonstrowała również swoje obrazy, bardzo pomysłowe i ciekawe.

Potem impreza w Rytwianach. Występy zespołów dziecięcych, a potem koncert piosenek skomponowanych do słów Benedykta Kozieła. Zrobiło się bardzo nastrojowo, zapadł zmrok, świecił tylko reflektor, a po wodzie płynęły wianki, jako że był to 24 czerwca. Grał na fortepianie Kamil Kondek, a śpiewała młoda wokalistka

Wiktorija Pikus.

Zwykle obawiam się, z kim będę mieszkał w pokoju. Tym razem niepotrzebnie, bo zostałem zakwaterowany z Janem Lechickim, poetą i lekarzem. Bardzo dobrze się nam mieszało i gadało. A kiedy zobaczyłem, że Jan mierzy sobie ciśnienie, poprosiłem by zmierzył i mnie. Ostatnio mierzyłem kilka lat temu, i byłem ciekaw, jakie mam teraz. Okazało się, że niskie – 111/71. Czyli bardzo dobre, jak ocenił to po lekarzku poeta Jan.

Chyba nawet nie podniosła tego ciśnienia dość liczna gromada autorów. A byli tam, zresztą w trochę różnym czasie m.in. Elżbieta Musiał, Anna Błachucka, Joanna Rzodkiewicz, Kazimiera Szczykutowicz, Beata Kępińska, Emilia Tesz, wspomniana Uta Przyboś, Irena Paździerz, Włodzimierz Klaczyński, Benedykt Kozieł, Maria Włodno, Jan Lechicki, Henryk Morawski, Monika Mazur. I oczywiście – dusza pleneru – Stanisław Nyczaj.

Włodzimierz Klaczyński, znakomity prozaik, czytał fragmenty swojej powieści podczas autorskiego spotkania. Dał mi inną książkę, swoisty dziennik pt. „I kot ma duszę”. To wstrząsający zapis, dzień po dniu, pracy lekarza weterynarii. Książka bardzo smutna, mówiąca o nieszczęściu, nie tylko zresztą zwierząt, ale i ludzi. Przedstawiająca znieczulicę, okrucieństwo wobec zwierząt na wsi, gdzie czworonogi traktowane są jak sprzęty. Ktoś powiedział kiedyś Klaczyńskiemu, że jego książki są antychłopskie. Pisarz odparł: „nie antychłopskie, tylko antychamskie”. Czytam „I kot ma duszę”, i myślę sobie, że niektórych „gospodarzy” i właścicieli psów i kotów należałoby uśpić, zamiast ich podopiecznych. Dowiadujemy się też o zastraszającym nieuctwie i bezdennej głupocie niektórych weterynarzy nie mających pojęcia o podstawach leczenia.

Prowadziłem spotkanie z Moniką Mazur, bardzo ciekawą poetką, piszącą oryginalne wiersze. Twierdzą niektórzy, że jest to poezja abstrakcyjna. Nie do końca się z tym zgadzam. To tylko poetka rekwizytornia Moniki Mazur wydawać się może abstrakcyjna. Powie ktoś: poetka stosuje język ezopowy. Też nie do końca. To wiersze odwołujące się przede wszystkim do wyobraźni i wrażliwości czytelnika. Najważniejsza jest tutaj niedosłowność, wieloznaczność utworów, a zarazem ich kompozycyjna logika, która – dając rozmaite możliwości interpretacyjne – prowadzi czytelnika wprost do przesłania, i nie pozwala mu zgubić się w gąszczu słów, uduchowionych metafor, pseudooryginalności.

Powiedziałem to wszystko, ludzie słuchali, może ktoś sobie wzięł jakieś słowa do serca. Mówiąc o poezji Moniki Mazur, jednocześnie w jakiś sposób wyraziłem swoje credo poetyckie. Lubię taką inspirującą poezję, o którą można zinterpretować. Aby było wakacyjnie i rzeczywistości plenerowo, zabrano nas do pobliskiego Golejowa. Niektórzy się kąpali, spacerowali, a my z Benkiem Kozielem siedzieliśmy sobie nad wodą, popijali piwo i gadali – o literaturze, poezji, obecnej sytuacji, o twórczości własnej. Kozieł to bardzo dobry i oryginalny poeta, oszczędnie komponuje wiersze, nie goni za oryginalnością. Nie musi, on jest oryginalny. Niestety – moim zdaniem, trochę niedoceniony. Ale winna temu jest poniekąd jego skromność.

Potem pojechaliśmy do Sielca na tzw. „Szklarki” czyli doroczny festyn w hucie szkła Tadeusza Wrześniaka. Tymczasem zerwała się wichura i burza. Parasole i zadaszenia stoisk zaczęły fruwać, a my schroniliśmy się pod da-

chem jednego z pawilonów. Nie trwało to długo. Nawałnica uspokoiła się, wyszło słońce, więc usiedliśmy przy jednym ze stolików – Emilia Tesz, satyryk Marek Rak, Irena Nyczaj z synem Pawłem, Benek Kozieł i ja. Ponieważ Benedykta bardzo dobrze znają, jego znajomy zajmujący się grilem i napojami przyniósł nam coś do jedzenia, a potem obficie raczył nas nalewkami. Po pewnym czasie przysiadł się do nas, mówił o swojej rodzinie, w pewnym momencie powiedział: „a moja mała córeczka ma już trzy miesiączki”. Wtedy, rozochocony nalewką palnąłem w swoim stylu: „a Emilia Tesz już ani jednej!” Oczywiście Emilia nie obraziła się, roześmiała wraz ze wszystkimi. Ona ma duże poczucie humoru i dystans do rzeczywistości, jaki powinni mieć dobrzy literaci.

Dostałem od niej bardzo ciekawą książkę jej autorstwa „Opowieści z kufra wyjęte”. Jest to rzecz bardzo osobista, traktująca o rodzinie, wydarzeniach dotyczących osób jej najbliższych. Jest tam również pokazane tło społeczno-polityczne. Dowiadujemy się m.in. o pochodzeniu nazwiska, poznajemy najrozmaitsze perypetie. Rzecz bardzo ciekawie napisana. Ciekawa jest też książka Henryka Morawskiego, poety, prozaika, regionalisty. To zbiór opowiadań, felietonów, szkiców.

Zabrano nas też do Połańca, gdzie w miejscowej „Biedronce” mieliśmy na specjalnie ustawionych stołach prezentować (a najlepiej sprzedawać) swoje książki. Zainteresowanie było bardzo mierne, nie wracaliśmy z pełnymi troskami. W końcu literatura nie od dziś przegrywa z żywnością i ciuchami.

Zrekompensowało to nam zaraz potem spotkanie w Środowiskowym Domu Pomocy. Czytaliśmy wiersze, rozmawialiśmy z dosyć licznie zebraną publicznością. Tu przynajmniej mieliśmy jakąś satysfakcję, że nasze słowa były wysłuchane.

A ja miałem w Staszowie, w zastępstwie Anny Marii Musz, autorki książki o moim życiu i twórczości inną satysfakcję, kiedy prezentowałem „siebie”, a potem czytałem swoje wiersze – dawniejsze i najnowsze, jeszcze niepublikowane. Staszek Nyczaj powiedział, że wypadło to bardzo dobrze. Ucieszyłem się, bo zawsze chcę, by spotkanie było jak najlepsze.

Ostatniego dnia wieczorem był grill. Posiedzieliśmy pożełgalnie w bardzo miłej atmosferze, choć było nam wszystkim przykro, że to już za chwilę musimy się rozstawać. Następnego dnia przed południem pojechałem do domu. Było już nieco chłodniej, a droga wydała mi się dużo lepsza. To zawsze tak jest, że gdy jedzie się samochodem albo pociągiem czy autobusem, a nawet idzie pieszo, droga „tam” wydaje się dłuższa i bardziej uciążliwa niż powrotna. Czy Pani również odnosi takie wrażenie?

Zasypałem Panią opisami staszowskiej imprezy. Chciałem, by ta literacka atmosfera udzieliła się i Pani. Tu była tylko poezja, przyroda, piękne widoki nieskażone odchodami polityki. Piękny, spokojny, krzepiący tydzień!

Takich tygodni, zwłaszcza tego lata, życzę Pani jak najserdeczniej –

Stefan Jurkowski

